

# Agnieszka Kowalkiewicz

---

## Formy negatywnego kultu religijnego w "Trylogii" Henryka Sienkiewicza

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 5, 85-99

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Agnieszka Kowalkiewicz*

**FORMY NEGATYWNEGO KULTU RELIGIJNEGO  
W TRYLOGII HENRYKA SIENKIEWICZA**

*Dalej, dalej siostry więdźmy,  
Czarodziejski krąg zawieźźmy  
Ot tak, ot tak, ot tak;  
Trzykroć tak i trzykroć wspak,  
Trzykroć jeszcze do dziewięciu.  
Pst! – już po zaklęciu.*

William Shakespeare

„Bo nie pytajcie mnie, gdzie jest u niego granica między miłością Ojczyzny a miłością Kościoła. W kawałku żelaza rozpalonego do białości któż umie określić dokładnie, gdzie kończy się żelazo, a gdzie zaczyna się pień!? Jednym sercem Wiarę miłuje On i Ojczyznę, jedną duszą nad ich boleścią boleje, Ojczyzna i Kościół jednym mu są umiłowaniem Jeruzalem, które posiadał całkowicie duszę jego i serce”<sup>1</sup>.

W taki sposób mówił o Sienkiewiczu ksiądz Józef Kłos podczas nabożeństwa żałobnego za duszę Litwosa. Życie Sienkiewicza przesycone było miłością do Ojczyzny i wiarą, czego dowody zauważyć można w czasie lektury *Trylogii*. Pisarz porusza tam tematy religijne i opisuje wszelkie formy kultu będące wyrazem wiary bohaterów.

Jednak obok oczywistego i wyrazistego kultu Boga i Maryi znaczącą funkcję w świecie przedstawionym *Trylogii* – podobnie jak w życiu człowieka XVII w. – pełni antytetycznie umieszczony kult negatywny, czyli magia, w niewielkim stopniu dostrzeżony przez krytykę.

---

<sup>1</sup> Ks. J. Kłos, *Mowa żałobna [...] za duszę ś.p. Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Motywy religijne w twórczości Henryka Sienkiewicza*, red. L. Ludorowski, Kielce 1998, s. VII/VIII.

Idąc za *Słownikiem wiedzy tajemnej*<sup>2</sup> można zdefiniować magię jako sztukę czynienia rzeczy, które wykraczają poza możliwości zwyczajnego człowieka, przy pomocy demonów lub za pośrednictwem obrzędów zabronionych przez religię. Można wyróżnić kilka działów magii: magię czarną, magię białą, magię naturalną, czyli astrologię oraz *coeremonialis*, a więc umiejętność przywoływania demonów zgodnie z paktem formalnym lub milczącym zawartym z siłami piekieł. Do tego rodzaju magii zaliczamy kabałę, czary, uroki, przywołanie zmarłych, jasnowidzenie oraz ochronę przed złem za pomocą amuletów i talizmanów. Wykonawcami tych czynności stali się czarownicy, czyli ludzie, którzy zwrócili się ku kultowi szatana<sup>3</sup> i zawarli pakt z diabłem. Nazwa „diabeł” rozpowszechniła się na niektórych ziemiach słowiańskich jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa. Helmod w *Kronice Słowian* z XII w. pisze: Złego boga nazywają w swoim języku Diabol albo Czerneboh, to jest czarny „bóg”<sup>4</sup>. Czarnoksiężstwo jest również jedną z dziedzin magii, która polega na przywoływaniu duchów ciemności, aby móc zdobyć ich przychyłność i poznać ich sekrety. Taka czarownica pojawia się w *Ogniem i mieczem* – Sienkiewicz umieścił Horpynę w swej powieści, mimo że temat czarownicy należał wówczas (i w wiekach wcześniejszych) do tematów tabu, nie był uznawany, a nawet był niebezpieczny dla śpiewaków i słuchaczy, dlatego rozległa sława „czarownicy – wiedźmy – cioty”<sup>5</sup> nie znalazła szerokiego odzwierciedlenia w przekazach ustnych. Horpyna pełni natomiast w *Ogniem i mieczem* bardzo ważną funkcję; wprowadza w powieści wątek tajemniczy, przerażający i niebezpieczny. Jest przeciwieństwem szlachetnych i dobrodusznym bohaterów. Współpracuje z Bohunem – wrogiem Skrzetuskiego i Zagłoby. Można więc zaobserwować dwie grupy ludzi: Bohuna otoczonego przez czarną magię i czarownicę oraz Skrzetuskiego – katolika – wierzącego i postępującego zgodnie z zasadami religii. Może dlatego Bohun, jako człowiek połączony z siłami piekielnymi, skazany był na przegraną, na klęskę zgodnie z panującym ludowym przeświadczeniem, że Dobro zawsze zwycięża Zło.

Horpyna po raz pierwszy pojawia się w końcowej części pierwszego tomu w opowiadaniu Rzędziana. Już wtedy Skrzetuski dowiaduje się o niepomysłnych dla Bohuna wróżbach czarownicy:

[...] Chybaż on się powiesi – ów Bohun – ale już jemu czarownica przepowiedziała, że on tej, o której myśli, nigdy nie dostanie i że Lach ją posiedzie, a ten Lach to pewnie jegomość (IOM, XXXII, 439).

<sup>2</sup> J. Colin de Plancy, *Słownik wiedzy tajemnej*, Warszawa-Kraków 1993, s. 113.

<sup>3</sup> Szatan – hebr. satan = oskarżyciel, przeciwnik.

<sup>4</sup> Cyt. za: B. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, Warszawa 1954, s. 65.

<sup>5</sup> S. Czernik, *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć*, Łódź 1984, s. 114.

Wróżby Horpyny pojawiały się często w świecie powieściowej fikcji. Czarownica zawsze chętnie służyła radą i pomocą Bohunowi. Mimo że podlegała siłom diabelskim, była powabną kobietą (o czarnych długich włosach, ciemnych oczach i pięknych, białych zębach), o której pan Wołodjowski mówił „kraśna wiedźma”. Podobne wrażenia odnosił Rzędzian:

Jak tylko trochę ozdrowiał, przychodziła do niego Dońcówna, żeby mu to wróżyć. I wróżyła, ale nic dobrego. Bezečna to olbrzymka, z diabłami w komitywę wchodzi... ale dziewczysko hoże. Jak się zaśmieje to przysięgibysz, że kobyla na łące rzy. Zębiska białe pokazuje, taka mocna, że pancierz może rozedrzeć, a jak chodzi, aż się ziemia trzęsie (IOM, XXXII, 442-443).

Horpyna stosowała różnorakie formy wróżenia. Postugiwała się pszenicą i wodą, z których potrafiła odczytać przyszłość. Znała też liczne zioła i ich właściwości:

– I widziałeś wróżby?

– Widziałem, słyszałem. Dymiska jakieś, syki, piski, jakieś cienie, ażem truchlał. Ona zaś w środku stojąc, brwi czarne w koźla postawi i powtarza: „Lach przy niej! Lach przy niej! czyłu! huku – czyłu!... Lach przy niej”. To znów pszenicy na sito nasypie i patrzy, a ziarnka to tak chodzą jak robactwo i: „Czyłu! huku! czyłu! Lach przy niej” (IOM, XXXII, 442-443).

Dońcówna zbliżyła się do koryta młyńskiego i podniosła drugą zastawę, wstrzymując wodę krynicznego wodospadu; wnet wartka fala zapłynęła zdwojonym pędem przez koryto; koło zaczęło się obracać szybciej, aż wreszcie zakrył je pył wodny; zbita na miazgę piana kłębiła się pod kołem jak ukrop.

Wiedźma wbiła swe czarne oczy w owe waty i chwyciwszy się za warkocze koło uszu poczęła wołać:

– Huku! huku! pokaż się! W kole dębowym, w pianie białej, w tumanie jasnym, zły ty czy dobry, pokaż się! [...]

– Widzę krzyknęła wiedźma (IIOM, III, 25).

W każdej wróżbie pojawiają się różne typy zamawiań i zaklęć. U Horpyny przeważają słowa: „Czyłu, huku” lub „huku, huku”. Zaklęcia w ówczesnych wiekach można było podzielić na dwie zasadnicze grupy: w dobrej lub złej sprawie. Formuły wypowiedzi były z reguły skrzętnie ukrywane, gdyż poprzez głośne wypowiedzianie zaklęć mogły one utracić swą moc. Przy zamawianiach wykorzystywanych w złej sprawie dochodziły jeszcze strach i obawy przed zemstą lub złą opinią. Zaklęcia w dobrej sprawie dotyczyły głównie spraw miłosnych, chorób ludzi i zwierząt. Za ujawnienie takich zabiegów nie groziła kara religijna, gdyż „zażegnawcze”<sup>6</sup> często wprowadzali do formuł zaklęć fragmenty modlitwy i wezwania sakralne. Dzięki temu unikali zarzutu praktykowania pogaństwa. Horpyna na pewno nie uniknęłaby kary, gdyż nic nie łączyło ją z dobrymi duchami. Świadczy o tym także miejsce zamieszkania wiedźmy. Jest to okolica przerażająca, dobrze ukryta

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 80.

przed oczami innych ludzi. Każdy kto się tam znalazł, odczuwał niepokój, nawet zwierzęta:

Jakoż zaledwie orszak wspiął się do połowy wysokości wzgórza, trwający dotychczas lekki powiew zmienił się w prawdziwy wicher, który począł oblatywać wzgórze z jakimś posępnym, złowróżbnym świstem. [...] Całe wzgórze poczęło się ożywiać, wołać różnymi głosami. Zza kamieni zdawały się wyłaniać wysokie, ciemne postacie. [...] Na koniec z drugiego końca wzgórza, pomiędzy najwyższych kup i zwalisk, ozwał się niskie, gardłowe wycie, któremu zawtórowały zaraz inne. [...] Konie poczęły tulić uszy i chrapać. Horypna jadąc na czele orszaku mruzczała półgłosem niezrozumiałe słowa, jak gdyby pacierz diabelski (IIOM, I, 10).

Ze zrozumiałych względów Bohun wybrał to właśnie miejsce na kryjówkę dla Heleny. Wiedział, że nikt jej tam nie znajdzie:

- Horypna, daleko jeszcze? – spytał.
- Niedaleko. Będziemy przed północą. Miniemy Wraże Uroczyszcze, miniemy Tatarski Rozłóg, a tam już zaraz Czortowy Jar. Oj! źle by tam przejeżdżać po północy, nim kur zapieje. Mnie można, ale wam źle by było, źle! [...]
- Wiem ja – rzekł – że tobie czort bratem, ale na czorta są sposoby.
- Czort nie czort, a sposobu nie ma – odparła Horypna – Żebyś ty, sokole, na całym świecie schowania dla swojej kniaziówny szukał, to by ty lepszego nie znalazł. Już i wtedy nikt po północy nie przejdzie, chyba ze mną, a w jarze jeszcze żywy człowiek nogi nie postawił. Chce kto wróżby, to przed jarem stoi i czeka, póki nie wyjdę [...] Czortowy Jar straszny, sam zobaczysz.
- A ty, sowo! jeśli tak mówisz, to czemu ty mnie wróżyła na biedę, czemu ty mi hukala nad uchem: „Lach przy niej! Lach przy niej!”
- To nie ja mówiła, to duchy. Ale się może zmieniło. Jutro ci powrózę na wodzie w kole młyńskim. Na wodzie wszystko dobrze widać, jeno trzeba długo patrzeć. Sam zobaczysz (IIOM, I, 6–7).

Bohun obawiał się niepomysłnych wróżb Horypny. Starał się za wszelką cenę zdobyć przychylność Heleny; niestety wszystkie jego zabiegi były bezużyteczne. Dlatego pytał Horypnę o napój miłosny:

- Ty czarownica, ty musisz wiedzieć: czy prawda, że jest takie ziele, że jak się go kto napije, to musi pokochać? Lubystka czy jak?
- Lubystka. Ale na twoją biedę nic i lubystka nie poradzi. Jeśliby kniaziówna innego nie kochała, to tylko dać jej się napić, ale jeśli kocha, to wiesz, co się stanie?
- Co?
- To jeszcze bardziej tego innego pokocha.
- To słuchaj: znam ja inne ziele, co w ziemi rośnie. Kto się napije, dwa dni i dwie noce jak pień leży, o świecie nie wie (IIOM, I, 7).

Napoje miłosne, czyli te mające wzbudzać wielkie uczucia, stosowane były już przez starożytnych, którzy w czasie ich sporządzania przyzywali różne piekielne bóstwa. Jak mówi *Słownik wiedzy tajemnej*, działanie tych napojów wyjaśnia już współcześnie farmacja. Najsłynniejszym ich składnikiem był

*hippomanus*, czyli okrągła narośl na czole, wielkości suszonej figi, z jaką czasem rodzi się zrebie. „Według ksiąg magicznych ta cudowna narośl, spożyta jako proszek zmieszany z krwią osoby, która chce być pokochana, powoduje wybuch gorącego uczucia”<sup>7</sup>. Różne były przepisy na napój miłosny, a jedne dziwniejsze od drugich. Czasami takie przypadki kończyły się śmiercią, nie zaś wybuchem gorących uczuć, gdyż określone środki pobudzające użyte w zbyt dużej dawce powodowały zapalenie wnętrzości lub demencję<sup>8</sup>. Dobrze więc, że Helena nie została zmuszona do wypicia tego niebezpiecznego napoju.

O kontaktach Horpyny z czarną magią świadczą też przygotowania Rzędziana do zabicia wiedźmy. Chłopiec bał się czarownicy i jej mocy: „Daj no jegomość pokój, mam ja na nią kulę święconą, niechże już na tę diablicę przyjdzie czarna godzina” (II P, XXII, 253–254), jednak Rzędzian przewidywał, że święcona kula nie wystarczy, dlatego po wystrzale przyniósł Horpinę kamieniem, na którym narysował krzyż kredą święconą:

Olbrymie ciało wiedźmy kopało jeszcze ziemię nogami, konwulsja wykrzywiła straszliwie jej twarz, na wyszczerzonych zębach osiadła krwawa piana, a z gardła wychodziło głucho chrapanie.

Tymczasem pacholek wydobyl z zanadza kawałek kredy święconej, naznaczył nią krzyż na kamieniu i rzekł:

– Teraz nie wstanie (IIOM, XXII, 259).

Zachowanie Rzędziana i jego współtowarzyszy odzwierciedla stan umysłu i świadomość ludzi współczesnych Sienkiewiczowi. Wiara w istnienie czarownic, uprawiających czarną magię, była wciąż żywa i jednocześnie wywoływała u ludzi lęk.

Motyw czarownic nie ogranicza się w powieści do działań Horpyny. Wiedźmy obecne są w otoczeniu Chmielnickiego i jego obozu. Pełnią one podobną funkcję jak Horpyna. Były wyrocznią Chmielnickiego, który w momentach przełomowych pytał je o radę i prosił o przepowiadanie przyszłości. Czarownice te miały podobne do Horpyny sposoby wróżenia, choć nie wszystko mogły przewidzieć:

Sam Chmielnicki, choć na szczycie sławy, choć potężniejszy niż kiedykolwiek, zląkł się, gdy się o śmierci „druha” Krzeczковского dowiedział, i znów czarownic zaczął o przyszłość pytać. Wróżyły różnie – wróżyły nowe wielkie wojny i zwycięstwa, i klęski – nie umiały jednak powiedzieć hetmanowi, co się z nim samym stanie (IIOM, XV, 178–179).

<sup>7</sup> J. Colin de Plancy, *op. cit.*, s. 126.

<sup>8</sup> Demencja – upośledzenie inteligencji, zdolności rozumowania i krytycznej oceny sytuacji, niekiedy i pamięci, będące objawem niektórych chorób nerwowych i psychicznych; ołepienie.

Spotkania z czarownicami prowadziły często do osłabienia czujności hetmana, gdyż łączyły się one z zabawą i rozrywką. Dlatego też przyjaciele Chmielnickiego zarzucali mu zbytnią ufność w przepowiednie i czary wróżek. Uważali, że powinien działać i kierować się rozsądkiem: „Nieraz bywało, pułkownicy nagabywali Chmielnickiego: «Czemu zaś ku Warszawie nie ruszasz, ale spoczywasz, z czarownicami czary odprawujesz i gorzałką się zalewasz?»» (IOM, XXVI, 347).

Wiedźmy Chmielnickiego to nie tylko młode kobiety, tak jak Horpyna. Pojawiały się również starsze i trochę przerażające czarownice, z czego wynika, że wiek nie odgrywał żadnej roli w kwestii podpisywania paktu z diabłem:

Weszły na koniec worożychy, to jest czarownice, z którymi hetman zwykle do późna w noc dopijał słuchając przepowiedni: dziwne postacie, stare, pokruszone, żółte lub w sile młodości, wróżące z wosku, ziaren pszenicy, ognia, piany wodnej, z dna flaszki lub z tłuszczu ludzkiego (IIOM, XVIII, 207).

Warto przyjrzeć się bliżej sposobom wróżenia wszystkich czarownic występujących w powieści. Zarówno Horpyna, jak i wiedźmy Chmielnickiego posługiwały się ziarnami pszenicy. Sądzę, że można ten sposób porównać z jedną z najstarszych metod plemion indiańskich, które przepowiadały przyszłość ze znaków powstających podczas przesypywania piasku. Podobnym sposobem przepowiadania jest sztuka wróżenia z herbacianych fusów. Ten ludowy zwyczaj przekazywany był z pokolenia na pokolenie. Odczytywanie tych wróżb jest zbliżone. Ziarno, piasek czy fusy tworzą kształty przywodzące na myśl ptaki czy inne zwierzęta. Każde z nich symbolizowało coś innego. Symbolika odegrała istotną rolę również podczas wróżb Horpyny z wody koła młyńskiego. W czasie przepowiadania przyszłości Bohunowi wiedźma mówi:

- Czekaj! jest i kniaziówna! jest w wianku rucianym, w białej sukni, nad nią jastrząb.
- To ja.
- Może i ty. Jastrząb czy sokół? Jastrząb!
- To ja (IIOM, III, 26).

Bohun odebrał tę wiadomość jako pomyślną wróżbę. Jednak Horpyna nie była pewna swego osądu. Jastrząb i sokół to ptaki podobne do siebie, a jednak symbolizują coś innego. Zarówno sokół, jak i jastrząb oznaczają ogień, szybkość, odwagę, dzikość i wojowniczość – podobne cechy charakteryzują Bohuna i Skrzetuskiego. Ale na tym kończą się podobieństwa. Jastrząb symbolizuje przede wszystkim potęgę, szlachectwo, wspaniałość i mądrość, sokół natomiast to zuchwałość, złość i zawiść<sup>9</sup>. To częściowe

<sup>9</sup> Potwierdzeniem tego, że jastrząb jest symbolem Skrzetuskiego jest też fakt, że namiestnik miał w herbie tego drapieżnika.

podobieństwo dwóch ptaków spowodowało obawę Horpyny w trakcie wróżby. Niedokładność w omówieniu symbolu prowadziła bowiem do zafałszowania wyniku przepowiedni.

Jednak umiejętności wróżenia nie przypadały w powieści jedynie Horpynie i czarownicy Chmielnickiego. O swych zdolnościach czarowania wspomina także pan Zagłoba, który chce po raz kolejny rozbawić i zadziwić swych kompanów, opowiadając im o swych przygodach w trakcie pobytu w Azji:

– Jezus Maria! toś chyba waćpan czarował! – zakrzyknął pan Wołodyjowski.

– Co prawda to czarowałem – odpowiedział pan Zagłoba – bom się też tego piekielnego kunsztu jeszcze za młodych lat od jednej czarownicy w Azji wyuczył, która zakochawszy się we mnie, wszystkie arkana czarodziejskiej sztuki mi dywulgowała. Ale wiele czarować nie mogłem, bo sztuka na sztukę. Pełno tam wróżków i czarownic koło Chmielnickiego, ci tyle mu diabłów do usług posprawdzali, iż oni nimi jak chłopami robili. Spać idzie, to mu diabeł musi buty ściągać; szaty mu się zakurzają, to je diabli ogonami trzepią, a on jeszcze gdy pijany, tego lub owego w pysk, że to – powiada – źle służysz!

Pobożny pan Longinus przeżegnał się i rzekł:

– Z nimi moce piekielne, a z nami niebieskie (IOM, XXX, 408–409).

Reakcja Podbipięty kolejny raz wskazuje na podział religijny między walczącymi obozami. Szlachetność, wiara i sprawiedliwość bohaterów otoczonych opieką niebios musi zwyciężyć „moce piekielne”.

Formy kultu negatywnego obejmują nie tylko czarną magię czarownic, lecz także wiarę ludzi w upiory, złe duchy, a nawet samego Szatana. Jego wyznawcą w *Potopie* stał się pułkownik Kuklinowski, zdrajca ojczyzny, który przystąpił do wrogiego obozu Szwedów. Nie przywiązywał on żadnej wagi do wiary. Ponieważ był człowiekiem bezwzględny, wyznającym kult zła, można go nazwać satanistą:

Sam bowiem nieraz mawiał w zaufanej kompanii po pijanemu:

„Spełniło się niejeden uczynek, za który powinien był piorun trzasnąć, a nie trzasnąć”.

Ta bezkarność sprawiła, że nie wierzył w sprawiedliwość bożą i karę nie tylko za życia, ale i po śmierci, inaczej mówiąc: nie wierzył w Boga, wierzył jednak w diabła, w czarownice, w astrologów i w alchemię (II P, XVI, 262).

Korzeni wierzeń w upiory można dopatrywać się w demonologii słowiańskiej. Znane one też były ludom południowo- i zachodnioeuropejskim, które prawdopodobnie przejęły je właśnie od Słowian. Upiory nazywano inaczej wypiorami, wampierzami, wampirami, strzygoniami. Badacze kultury słowiańskiej uważają, że takie wyobrażenia demoniczne stanowią kontynuację dawnych wierzeń ludowych jeszcze z okresu przedchrześcijańskiego. W polskiej literaturze konfesyjnej i pseudonaukowej z XVII i XVIII w. poświęcono upiorom wiele uwagi. Zajął się nimi m. in. B. Chmielowski w *Nowych Atenach*, J. Bohomolec w dziele pt. *Diabeł w swojej postaci z okazji i pytania, jeśli są upiory* czy J. M. Ossoliński w *Wieczorach bałeńskich*.



Ludyczne wyobrażenia upiorów znalazły też swe odzwierciedlenie w literaturze romantycznej, a zwłaszcza w poezji Adama Mickiewicza i Seweryna Goszczyńskiego. Do twórców poruszających motyw upiorów dołączył także Henryk Sienkiewicz, który przez wprowadzenie tych wątków buduje nastrój tajemniczości i strachu. Upiory zawsze pojawiają się w nocy, wydają różne dźwięki i przerażające odgłosy. Ujrzenie takiego upiora zwiastowało nieszczęście. Tak interpretowali upiory żołnierze przebywający ze Skrzetuskim:

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastąpiła godzina duchów. Czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w owych czasach, że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych, którzy zesli tam nagłą śmiercią w grzechu, i odprawują swoje korowody, w czym im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza [...]. Mówiono także, że one cienie jeźdźców snując się po pustyni zastępują drogę podróżnym jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego. Między nimi trafiały się upiory, które goniły za ludźmi wyjąc. Wprawne ucho z daleka już rozeznawało wycie upiorów od wilczego. Widywano również całe wojska cieniów, które czasem przybliżały się tak do stanic, że straża grały larum. Zapowiadało to zwykle wielką wojnę (IOM, I, 7).

Kim były upiory? Poglądy w tej kwestii były bardzo zróżnicowane. Pewną informacją było tylko to, że wywodzą się one z dusz określonych ludzi. Leonard Pełka podaje kilkanaście wersji, m. in. zmarłych śmiercią tragiczną, chytrych, skąpych, okrutnych i złych, niebierzmowanych lub zmarłych bez spowiedzi, niewierzących lub niepraktykujących, mających dwa serca lub dwie dusze, samobójców, czarownic i czarowników<sup>10</sup>. Podobne wiadomości przekazuje czytelnikom Sienkiewicz. W drodze do Czartowego Jaru orszak Bohuna i Horpyny przejeżdżał przez miejsca zamieszkałe przez upiory. Stało się to powodem do wysłuchania historii esauła:

- A co się wam zdarzyło, ojciec Owsiwaju?
- Jechał ja raz [...] nocą koło mogił. Wtem baczu, hyc coś z tyłu z mogiły na kulbakę. Obejrę się - dziecko - sineńkie, bladeńkie!... Widać Tatory z matką, w jasyr prowadzili i umarło bez chrztu. Oczki mu goreją jak świeczki i kwili, kwili! Skoczyło mi z kulbaki na kark, aż tu czuje: kasa za uchem. O Hospody! upiór [...].
- To na Wołoszy tyle upiorów, ojciec?
- Co drugi Wołoch, to po śmierci będzie upiór - i wołoskie najgorsze ze wszystkich. Tam ich nazywają brukołaki.
- A kto mocniejszy ojciec: did'ko czy upiór?
- Did'ko nad nimi ataman. [...] brukołaki na dziewczynską krew najłakomsze (II OM, I, 11).

Jednak mimo wszystko, według esauła, były sposoby zwyciężenia upiora:

Alem to na Wołoszy długo służywał, gdzie upiorów więcej niż ludzi i tam są na nie sposoby. Zeskoczyłem z konia i gindzałem w ziemię. „Zgin! przepadnij!”, a ono jęknęło, chwyciło się za głowę gindzała i po ostrzu spłynęło pod murawę. Przeciąłem ziemię krzyżem i pojechałem (II OM, I, 11).

<sup>10</sup> L. J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 168.

Według wierzeń ludowych istniały jeszcze inne możliwości unieszkodliwienia upiora. Do tych praktyk zaliczano m. in.: odkopanie grobu i przełożenie ciała twarzą do ziemi, ucięcie głowy zmarłemu, włożenie kawałka żelaza do ust zmarłego, wywiercenie dziury w głowie i wlanie wody święconej do wnętrza, zamówienie mszy świętej, posypanie grobu ziarenkami maku. Niezawodnym sposobem na upiory i wszelkie złe duchy była jednak modlitwa i czynienie znaku krzyża. Wiara pozwalała przetrwać najgorsze chwile, nawet wtedy, gdy strach opanował już całą duszę człowieka. W takiej sytuacji znalazła się Basia podczas ucieczki od Azji:

Basia była odważna, bardzo odważna, ale jak wszyscy ówcześni ludzie – przesądna. Toteż gdy pomroka zapadła zupełnie, włos wyprętał się jej na głowie, a dreszcz przechodził przez ciało na myśl o nieczystych siłach, które mogą zamieszkiwać te strony. Bała się szczególnie upiorów. Wiara w nie była szczególnie rozpowszechniona po całym Nadniedrze, w powództwie Mułtan i właśnie te strony, koło Jampola i Raszkowa, miały pod tym względem złą sławę. Tytu tu ludzi schodziło ustawicznie ze świata nagłą śmiercią, bez spowiedzi, rozgrzeszenia. Basia przypominała sobie wszystkie opowieści, które wieczorami w Chreptiowie prawili przy ogniu rycerze: więc w dolinach przepaściwych, w których wiatr powiał, zrywały się nagle jęki: „Jezu, Jezu!” – o płomieniach błędnych, w których coś chrapało – o śmiejących się skałach – o błędnych dzieciach „Sysunach” z zielonymi oczyma i potwornej głowie, które prosiły, by je zabrać na koń, a zabrane poczynały wysysać krew – wreszcie o głowach bez kadłubów chodzących na pajęczych nogach i o najstraszniejszych z tych wszystkich okropności, dorosłych upiorach, czyli tak zwanych z wołoska „brukolaków”, które wprost rzucały się na ludzi. Basia poczęła się żegnać znakiem krzyża i nie ustawała dopóty, dopóki nie zemdlą jej ręka, ale i wówczas odmawiała litanie, bo żadną inną bronią przeciw nieczystym siłom nie można było nic poradzić. Otuchy dodawały jej konie, które nie okazując żadnej trwogi, parskwały rażno (PW, XL, 403–404).

Ówczesne upiory nie tylko wyły, gryzły, poruszały się, przybierały różne postacie, ale również wyśmiewały ludzi i urządzały sobie harce, co mógł potwierdzić pan Zagłoba:

- Co się z tym borem stało? – pytała pana Zagłoby Basia.
- Miejscami mogą to być stare zasieki [...], miejscami znów to wichry moldawskie tratują tak po lesie, w których wichrach, jako starzy ludzie powiadają, upiory albo zgoła diabli harce wyprawiają.
- A waszność widziałeś kiedy diabelskie harce?
- Widzieć nie widziałem, alem słyszał, jako diabli pokrzykiwali sobie z uciechy: „u – ha! u – ha!” Spytaj się Michała, bo i on słyszał.
- Basia, lubo odważna, bała się jednak trochę złych duchów, więc zaraz poczęła się żegnać.
- Straszne to strony – rzekła (PW, XXII, 215).

Jak wynika z przytoczonych fragmentów powieści i dokumentów etnograficznych, już w połowie XIX w. wyraźnie zarysowały się tendencje do utożsamiania upiora z chrześcijańskim pojęciem pokutującej duszy ludzkiej. Wprowadzenie tych motywów do *Trylogii* świadczy o rozległej wiedzy

i szerokich zainteresowaniach Sienkiewicza, który tak wiernie potrafił oddać panujące wówczas wierzenia i tradycje.

W pracy tej warto jeszcze wspomnieć o wszelkiego rodzaju przepowiedniach i przewidywaniach. Może nie są one podstawowym elementem kultu negatywnego, ale podobnie jak czarna magia, wiedźmy i upiory wywołują dreszczyk emocji, a także wzbudzają ciekawość i zainteresowanie. Dla większości ludzi przyszłość jest najczęściej zamkniętą księgą, jednak dla niektórych może ona być dostępna w jakiś inny, tajemniczy i niezwykle sposób. Ciekawość dotycząca przyszłych wydarzeń doprowadziła do rozwoju różnych metod przepowiadania przyszłości – takich jak: chiromancja, karty tarota czy astrologia. Natomiast dla zwykłych ludzi ważne stały się wszelkie zjawiska pojawiające się w naturze. Najczęstszym miejscem ukazywania się znaków było niebo. Ludzie obserwowali wszelkie zmiany na firmamencie i starali się je zinterpretować. Tak też rozpoczyna się pierwsza część *Trylogii*:

Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach; odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza padnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki [...]. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być całkowicie odwróconym, wszyscy na Rusi oczekując niezwykłych zdarzeń zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim Polom, od których łatwiej niżli skądinąd mogło się okazać niebezpieczeństwo (IOM, I, 5).

Personifikacja i demonizacja zjawisk atmosferycznych powodowała taką właśnie interpretację ruchu komet, zaćmienia słońca czy opadów. Według poglądów ludowych, niezbadane moce mogą władać takimi zjawiskami, jak mgły, wiatry, chmury burzowe i gradowe czy wyładowania atmosferyczne. Prawdopodobnie wywoływało to w obserwatoriach skojarzenia z wizjami apokaliptycznymi. Potwierdzenia można doszukać się we fragmencie *Potopu*:

A oprócz tego na niebie pojawiły się znaki złej wróżby zwiastujące większe jeszcze kłęski i nieszczęścia. Raz wraz z chmur przelatujących niebiosa tworzyły się jakoby wieże wysokie, jakoby flanki forteczne, które następnie zawały się z łoskotem. Pioruny były w ziemię, jeszcze śniegiem pokrytą, lasy sosnowe żółkły, a gałęzie drzew skręcały się w dziwne chorobliwe kształty; zwierzęta i ptaki padały od jakiejś nieznannej choroby. Na koniec dostrzeżono i na słońcu plamy niezwykcyjne, mające kształt ręki jabłko trzymającej, serca przebitego i krzyża. Umysły trwożyły się coraz bardziej, a zakonnicy gubili się w dociekaniach, co by owe znaki mogły znaczyć. Dziwna jakaś niespokojność ogarniała wszystkie serca (I P, X, 153).

I nie bez przyczyny, gdyż rzeczywiście wróżba ta jest bardzo skomplikowana i rozbudowana. Cała przyroda – zjawiska atmosferyczne, fauna

i flora – jednomyślnie i harmonijnie zatrwożyły człowieka. Jednak najbardziej przerażające stały się w tym przypadku plamy na słońcu. Symbolika tych znaków jest bardzo szeroka, co – jak pisze Sienkiewicz – zauważyli ówcześni zakonnicy. Wyjątkowo wieloznaczny jest symbol jabłka, który można wyjaśnić m. in. jako jedno z insygniów królewskich, czyli przedmiot władzy. Poza tym jabłko to zakazany owoc, symbol wiadomości dobrego i złego, a więc systemu ocen i norm moralnych. Jednak owoc ten interpretowany jest także w sposób pejoratywny. Już w średniowieczu mnisi stworzyli na ten temat przysłowie: *Mala mali malo contulit omnia mundo*, co znaczy, że „jabłko sprowadziło wszystko zło świata”. Trudno te informacje zestawzić ze znakiem krzyża i przebitego serca, które niewątpliwie kojarzą z męką i cierpieniem Chrystusa. Ale *Słownik symboli*<sup>11</sup> przedstawia jeszcze inny sposób wyjaśnienia symbolu jabłka. Według chrześcijan Maryja jako nowa Ewa lub Chrystus trzymający jabłko są atrybutem odkupienia grzechu pierwotnego. Takie rozwiązanie sprawia, że wbrew niespokojności, która ogarniała wszystkie serca, jest to pozytywna wróżba. Rzeczpospolita po długim cierpieniu i wielu wyrzeczeniach zostanie w rezultacie odkupiona i zwycięży, tak jak po długiej męce zmartwychwstał Jezus.

W *Trylogii* pojawiają się nie tylko przepowiednie budzące grozę. Przyroda, rośliny i zwierzęta mogły być również przyjaźnie nastawione do człowieka. Nie wywoływały wówczas strachu i wrażenia niebezpiecznej tajemnicy, lecz przeciwnie, wprowadzały spokój, radość i budziły nadzieję, czasem mocno już uśpioną. Tak też stało się, gdy przybył książę Jeremi Wiśniowiecki, aby ruszyć na Zbaraż:

Właśnie gdy pan Lanckoroński zbliżył się do księcia z buławą w rękę, by mu ją oddać, jedna z gwiazd oderwawszy się od sklepienia i ciągnąc za sobą strugę świetlaną, spadła z hukiem, w stronę Konstantynowa, skąd miał nadciągnąć Chmielnicki i zgasła.

– To Chmielnickiego gwiazda! – krzyknęli żołnierze.

– Cud! cud! znak widomy! (IIOM, XXIV, 297).

Pomyślniej wróżby doświadczył także król Jan Kazimierz w drodze do Lubowli:

Dzień był chmurny i śnieg walił tak gęsto, że na kilkanaście kroków nie było można dojrzeć drogi przed sobą. Ale król był wesół i pełen dobrej myśli, bo zdarzył się znak, który wszyscy za najpomyślniejszą poczytywali wróżbę, a którego współcześni historycy nie omieszkali nawet w kronikach zapisać. Oto przy samym wyruszeniu króla z Głogowa pojawiła się przed koniem biała całkiem ptaszyna i poczęła krążyć, wzbijając się chwilami w górę, chwilami zniżać się nad samą głową monarszą, kwiląc przy tym i świegocąc radośnie. Wspomniano, że podobny ptak, ale czarny, kręcił się nad królem, gdy w swoim czasie z Warszawy przed Szwedami ustępował (II P, XXIII, 379).

<sup>11</sup> W. Kopański, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 112.

W cyklu powieściowym Henryka Sienkiewicza często pojawiają się ptaki jako symbole. Sokół i jastrząb spowodowały kłopoty interpretacyjne Horpyny. Autor *Potopu* ukazuje również ptaka białego, który zwiastuje szczęście oraz czarnego – zwiastującego niepomyślne wydarzenia. W *Ogniem i mieczem* Sienkiewicz przedstawia jeszcze innego, mniej drapieżnego ptaka – kukułkę. Warto przytoczyć tu całą gamę jej innych nazw: grzeżółka, gżegżółka, kukawka, kukołka, zazula (tak Bohun nazywał Helenę), zieziulka, zozula i zegzułka. Kukułka należy do ptaków obdarzonych dużą sympatią. Ten sentyment często przejawia się w literaturze ludowej, piosenkach, opowiadaniach, przysłowiach oraz powieściach. W *Ogniem i mieczem* kukułka wróży Helenie i Skrzetuskiemu szczęśliwe życie i liczne potomstwo:

Po skończonym obiedzie namiestnik z Heleną wyszli do sadu wiśniowego [...]. Sad był, jak o śniegiem, wczesnym kwieciami obsypany, za sadem dąbrowa, w której kukała kukułka.

– Na szczęśliwą to nam wróżbę – rzekł pan Skrzetuski – ale trzeba się popytać.

I zwróciwszy się ku dąbrowie pytał:

– Zazulu niebożę, a ile lat będziem żyć w stadle z tą oto panną?

Kukułka poczęła kukać i kukać. Naliczyli pięćdziesiąt i więcej.

– Dajże tak, Boże!

– Zazule zawsze prawdę mówią – zauważyła Helena.

– A kiedy tak, to jeszcze będę pyta! – rzekł rozochocony namiestnik.

I pytał:

– Zazulu niebożę, a siła mieć będziem chłopczysków?

Kukułka jakby zaniemówiła, zaraz poczęła odpowiadać i wykukała ni mniej, ni więcej, jak dwanaście.

Pan Skrzetuski nie posiadał się z radości.

– Ot, starosta! zostanę, jak mnie Bóg miły! Słyszałaś wacpanna? he?

– Zgoła nie slyszałam – odpowiedziała czerwona jak wiśnia Helena – nawet nie wiem, o coś pytał (IOM, VII, 110).

Symbolika kukułki jest jednoznaczna – to ptak wieszczący, wróżebny. Zwracano się do niej zazwyczaj w dwóch sprawach: miłości – kiedy to młode dziewczęta pytały o dzień wesela oraz śmierci – gdy starzy ludzie chcieli poznać jej datę<sup>12</sup>.

Wielu ludzi chciałoby poznać datę swej śmierci, wiedzieć, ile czasu mają jeszcze przed sobą. Ale chyba wszyscy boją się tego dnia, czują niepewność, strach i obawę. Jak pisał Horacy: *mors ultima linea rerum est* – śmierć kressem wszystkim<sup>13</sup> i dopiero później można dowiedzieć się, czy trafiliśmy do świata wiecznej szczęśliwości, czy przeciwnie – nie zasłużyliśmy na nieskończoną radość. Śmierć wprowadza w nieznanne światy Piekła, Czyśćca i Raju, rozbudza wyobraźnię i wywołuje wiele emocji bez względu na czasy, w których człowiek żyje. Ludzie od zawsze personifikują śmierć, mają o niej

<sup>12</sup> S. Czernik, *op. cit.*, s. 150–151.

<sup>13</sup> Horacy, *Listy 1*, 16, 79, przeł. J. Czubek.

różne wyobrażenia. Przedstawiają ją jako kościotrupa z kosą lub klepsydrą, kiedy indziej znów na koniu goniącą uciekających ludzi. W tradycji średniowiecznej opisywano ją także jako uzbrojoną kobietę o rozpuszczonych włosach, mającą skrzydła nietoperza i pazury<sup>14</sup> jastrzębia lub jako szkielet okryty aksamitnym płaszczem, bogato ozdobionym złotem. W ten sposób ukazuje też śmierć Sienkiewicz. Soroka, który opowiada żołnierzom oblężenie Zbaraża, przedstawia następujący obraz śmierci:

Prócz tego, tu złe duchy nie mają mocy nijakiej, a tam jeno przez piątek, sobotę i niedzielę diabli nie wspomagali hulajstwa, a przez resztę dni po całych nocach straszli. Posyłali śmierć na okop, żeby się pokazywała żołnierzom i serce im do bitwy odejmowała. Wiem od takiego, który ją sam widział.

– Widziałe ją? – pytali ciekawie chłopci kupiąc się koło wachmistrza.

– Na własne oczy! Szedł do kopania studni [...]. Idzie, idzie, aż patrzy, naprzeciw niego podchodzi jakaś figura w czarnej płachcie.

– W czarnej, nie w białej?

– W czarnej; na wojnę w czarną się ona ubiera. Mroczyło się. Przybliżyła się żołnierz: „Werdo?” – pyta – ona nic. Dopiero pociągnął za płachtę – patrzy: kościotrup. „A ty tu czego?” – „Ja – powiada – jestem śmierć i przyjdę po ciebie za tydzień”. – Żołnierz pomiarkował, że źle. „Czemu to – pyta – za tydzień? to ci prędzej nie wolno? – A ona na to: „Przed tygodniem nic ci uczynić nie mogę, bo taki rozkaz” (II P, XV, 228).

Poznajemy więc śmierć, która przychodzi do człowieka, rozmawia z nim i uprzedza, że wkrótce go zabierze. Z analogiczną tematyką spotykamy się u Sienkiewicza w krótkim opowiadaniu pt. *Sabałowa bajka*. Akcja tej opowieści rozgrywa się w okolicach Zakopanego, gdzie Sienkiewicz uwielbiał przebywać i odpoczywać. Tutaj właśnie śmierć przyszła do górala:

[...] raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą do Nowego Targu na siacie. Jakoś za Poroninem stowarzyszyła się z nim stara baba. Chłop, ze był mądry gazda, poznał Śmierć i zara myśli, jako się jej pozbyć<sup>14</sup>.

Być może bajka Sabały posłużyła autorowi *Trylogii* za pierwowzór opowieści Soroki. W obu przypadkach śmierć porozumiewa się z człowiekiem, a co ważniejsze w jednej i w drugiej historii ludzie chcą ją przechytrzyć i odsunąć w ten sposób od siebie. Sposoby unieszkodliwienia śmierci są różne:

Żołnierz myśli sobie: „Trudno! ale kiedy ona mi teraz nic zrobić nie może, to niechże jej choć za swoje odpłacę.” Kiedy nie owinie ją we płachtę, kiedy nie zacznie o kamienie gnatami walić! Ona w krzyk i nuż się prosić: „Przyjdę za dwa tygodnie.” – „Nie może być!” – „przyjdę za trzy, za cztery, za dziesięć, po oblężeniu, za rok, za dwa, za piętnaście!” – „Nie może być!” – „przyjdę za pięćdziesiąt lat!” – Pomiarkował się żołnierz, bo już miał pięćdziesiąt, myśli sobie: „Sto – dość!” Puścił ją. A sam zdrowy i żyw do tej pory; do bitwy chodzi jak w taniec, bo co mu tam! (II P, XV, 228).

<sup>14</sup> H. Sienkiewicz, *Baśnie i legendy*, Warszawa 1996, s. 134.

Na inny sposób pozbycia się śmierci wpadł góral:

Wzion wreszcie wiercić dziurę do wirby, wiercił, póki nie wywiercił, a potem w nią zagląda.

– Czego patrzysz? – pyta Śmierć.

– Chcesz uznać, to sama zażrzyj.

Zażrzała Śmierć do dziury, nie widzi nic – a bez ten czas ociosał se chłop rąbanicą bukowy kołek.

– Nie widzę nic – powiada Śmierć.

– Wleż całkiem to obacysz.

Ledwie Śmierć wlaża całkiem, zatkał ci ją chłop – prosem piknie – bukowym kolkiem, przybił kołek obuchem i poseł<sup>15</sup>.

W tych dwóch Sienkiewiczowskich opisach można dostrzec kolejne podobieństwo. Śmierć nie wzbudza strachu w człowieku, do którego przychodzi. Jest mu uległa, posiada cechy typowo ludzkie, tj. ciekawość i słabość. Nie potrafi obronić się przed żołnierzem, który ją bije, ani wydostać się z zabitej kolkiem dziury. Śmierć nie jest przedstawiona jako zjawisko metafizyczne czy przeżycie duchowe. Jest to raczej ludowe wyobrażenie, być może potrzebne ludziom, gdyż taki ironiczno-humorystyczny sposób jej przedstawiania pozwala z większym spokojem i mniejszym strachem podejść do tego istotnego tematu w życiu każdego człowieka, zwłaszcza w momencie, gdy jego egzystencja jest zagrożona. Kolejnym istotnym elementem jest fakt, iż obaj mężczyźni nie chcą zlikwidować śmierci całkowicie, mimo że mają taką możliwość. Żołnierz oddala ją jedynie od siebie na pięćdziesiąt lat, gdyż sto lat życia zupełnie go zadowala. Góral natomiast po kilku latach wypuszcza śmierć z wierzy, ponieważ „ludziska przestali umierać; zajazilo się od nich w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Chochołowie, wsędy, ze cłek koło cłka stał, jako smereki stojom w borze”. Śmierć jest więc w pewnym momencie życia wybawieniem od starości, biedy, samotności i zmęczenia. Bez niej żywot człowieka stałby się niemożliwy. Śmierć daje nadzieję na lepsze i spokojniejsze życie po życiu.

Kult negatywny w powieściach stanowi bardzo ważną ich część, zwłaszcza w zestawieniu z oddawaniem czci Bogu. Jest to znak rozpoznawczy, dzięki któremu można odszukać bohaterów pozytywnych charakteryzujących się wiarą i wiernością Bogu i Maryi oraz bohaterów negatywnych, będących blisko czarnej magii. Upiory, złe duchy, śmierć, Szatan, czarownice, wróżby i związana z nimi symbolika wprowadzają elementy napięcia, przygody i tajemnicy.

Ulubioną lekturą Sienkiewicza były dwa eposy Homera: *Iliada* i *Odyseja*. Jedną z cech gatunkowych epeji jest obecność w utworze dwóch płaszczyzn: świata bohaterów i bogów. Wiara katolicka jest monoteistyczna, więc może chcąc zrekompensować brak wielu bogów, Sienkiewicz wprowadził szeroko

<sup>15</sup> *Ibidem*.

rozwinięty wątek upiórów, czarownic i złych duchów, które, podobnie jak starożytni bogowie, ingerują w świat ludzi, podsuwają im różne pomysły i rozwiązania.

Zygmunt Szweykowski powiedział, że *Trylogia* to „baśń na tle dziejowym”. W dużej mierze to właśnie kult negatywny stworzył taką niewytlumaczalną i trochę straszną baśniowość, w której przekracza się granice między światem realistycznym a tym rządzonym przez siły nadnaturalne.

*Agnieszka Kowalkiewicz*

**FORMS OF NEGATIVE RELIGIOUS CULT IN *TRYLOGIA* (TRIOLOGY)  
BY HENRYK SIENKIEWICZ**

(Summary)

The article touches upon a subject of the events and phenomena belonging to the circle of magic which is the art of performing tasks for beyond the abilities of an ordinary man. Thus, the article covers witches (why they appear in the novel), their prophesies as well as symbolic interpretations of these predictions. The manifestations of negative cult also include human belief in phantoms, evil spirits and even Satan himself. The introduction of such motifs to *Trilogy* reveals the author's profound knowledge and broad interest in this subject.

Natural curiosity about what the future will bring, aroused people's concern over all the phenomena occurring in nature. This theme is also a part of this study.

The last part of this article covers the subject of various interpretations of the symbols of birds. It also ponders upon the motif of death and how it is portrayed in the novels by Henryk Sienkiewicz.